

**Od autora:** Napisane dziś, 16-tego maja 2013 roku na skutek wydarzenia, które dziś rano miało miejsce.

---

Urodziłaś się 2 maja 1998 roku w miejscowości Ruciane-Nida na Mazurach, przy ulicy Kwiatowej, na ci-  
chym, otoczonym zielenią osiedlu, niedaleko stacji kolejowej.

Nie dane nam było poznać się od razu, nastąpiło to na początku czerwca, kiedy przebywałem w tamtych  
okolicach na wakacjach, u siebie na działce.

Akurat kupowałem coś w aptece, gdy zza węgła wyłoniła się mała dziewczynka ze szczeniakiem jam-  
nikiem i wesoło ruszyła w moim kierunku, szczebiocząc do niego w słodkim zachwycie.

- Skąd masz takiego ślicznego pieska? – spytałem porażony urodą czworonoga.

- A taka jedna pani miała szczeniaki, ale został jej już tylko jeden.

- Podobny do twojego?

- Tak, też czarny.

Byłem tak oczarowany, że poprosiłem o adres właścicielki ostatniego z miotu.

Niebawem, po zapłaceniu pięćdziesięciu złotych, niosłem cię w dłoni do samochodu.

Byłaś tak maleńka, że mieściłaś się w niej – mała kuleczka – pomyślałem.

I zostałaś moją Kuleczką.

Kiedy cię postawiłem na ziemi, natychmiast ruszyłaś za mną.

Od razu z całej rodziny wybrałaś mnie, i na krótkich nóżkach dreptałaś za mną krok w krok, zaskakująco  
posłuszna i mądra, jakbyś inteligencję odziedziczyła po niezwykłych przodkach, których człowiek nie  
musiał układać i kształtować.

Stworzyliśmy niepowtarzalny duet.

Niczego nie musiałem cię uczyć – zawsze wiedziałaś, jak się zachować.

Nigdy nie używałem smyczy, ponieważ byłaś jak cień, przy nodze lub przede mną, wesoło biegając po  
okolicy, a pod sklepem grzecznie czekałaś na mój powrót.

Dość szybko uświadomiłaś mi, że chcesz spać z nami w łóżku.

Nie pomogły żadne prośby ani groźby – piszczałaś tak długo, aż w końcu ci ustąpiliśmy.

I tak już pozostało, raz spałaś na poduszce, gdzieś obok mojej twarzy, innym razem w nogach, bezpiecz-  
na i kochana, jako że od samego początku stałaś się członkiem rodziny.

Byłaś niezwykle czuła i ciepła, umiałaś okazywać uczucia, a twoja wrażliwość zawsze mnie zdumiewała.

- Ona ma więcej ludzkich cech niż niejeden człowiek – często mawiałem, bo życie z tobą było dla mnie  
najwyższą przyjemnością i czułem dumę, że jesteś zjawiskiem pod każdym względem i bez przerwy za-  
skakujesz czymś nowym, czego ci nigdy nie pokazywałem.

Kiedy drapałem cię za uchem, rozkosznie burczałaś, kiedy rzucałem piłkę, goniłaś ją i przynosiłaś mi,  
zawsze blisko, zawsze w pełnym porozumieniu i harmonii.

Nigdy mi się nie sprzeciwiłaś – nadawaliśmy na tych samych falach.

Zabawną była sytuacja, kiedy cię strzygłem, jako że byłaś jamnikiem długowłosym, i co jakiś czas nale-  
żał ci się solidny fryzjer.

Byłem nim, a ty, przestraszona i zawstydzona, pełzłaś po podłodze w kierunku nożyczek, jakby cały ten

rytuał bardzo cię onieśmielał, a fakt pozbycia się włosów przyprawił o poważne zmieszanie – wtedy, po wszystkim, na długi czas kryłaś się pod stołem, by ochłonać.

Kiedy wchodziłem latem do jeziora, przez chwilę stałaś na brzegu, lecz zaraz potem natychmiast wskakiwałaś do wody i pływałaś do mnie w obawie, że cię zostawię.

Brałem cię często na łódkę i razem wypływaliśmy na ryby.

Lubiłaś je smażone, a ja chętnie cię nimi rozpieszczałem, bo umiałaś okazać wdzięczność.

Któregoś razu nie było mnie w domu dwa dni i przez cały ten czas nie odchodziłaś od drzwi, nie jadłaś ani nie piłaś, czekając, aż w końcu pojawię się z powrotem, sparaliżowana lękiem, że może mnie zabraknąć.

I gdy wracałem, radości nie było końca.

- Ona świata poza tobą nie widzi – mówiła wtedy moja córka i miała rację.

- A ja poza nią – odpowiadałem.

Lubiłaś jeździć ze mną samochodem.

Siedziałaś dzielnie na miejscu dla pasażera i patrzyłaś, jak za oknem uciekały nam kolejne domy, drzewa, parki, ludzie, i kiedy już podjeżdżaliśmy pod dom, radośnie wyskakiwałaś i grzecznie czekałaś na mnie.

W domu, kiedy robiłem coś przy komputerze, zawsze leżałaś gdzieś obok, na podłodze lub na łóżku, tylko wtedy mogłaś spokojnie spać i czuć, że nic złego się nie wydarzy.

Byłaś bardzo wesoła, ruchliwa i żywa – prawdziwa iskra.

Jeździłaś ze mną nie raz pociągiem, wtulona w mój rękaw.

Byliśmy na morskiej plaży.

W Nowym Sączu snuliśmy się brzegiem Dunajca.

Lubiłem karmić cię z ust – w zębach trzymałem kawałek parówki, a ty ją jadłaś z drugiej strony.

Dawałem ci żółtka jaj, byś miała zdrową i błyszczącą sierść.

Twoja łagodność zniewalała mnie, sprawiała, że traktowałem cię jak kobietę.

Czasem stawałaś naprzeciwko i podnosiłaś jedną łapkę, jakbyś chciała, by ją pocałować.

Cudeńko, nie widok, rozbierał mnie zawsze i byłaś mi wtedy bliska jak nigdy.

W twoich mądrych oczach widziałem ciepłe blaski.

Mówiły do mnie prostym bezsłowiem, którego nie nazwę, to mogła być tylko miłość.

Moje kroki na korytarzu sprawiały, że zaczynałaś wesoło szczeekać, choć przecież mógł to być zupełnie kto inny, ty jednak znałaś mnie na tyle, by odróżnić je i poczuć radość.

Lubiłaś dzieci, lizłaś je po twarzach, instynktownie lgnęły do ciebie, czując, że nie zrobisz krzywdy, że można się chwilę pobawić, dotknąć futerka, złapać łapkę, pogłaskać grzbiet.

Twój ogonek latał wtedy jak oszalały, bo dobro czuje się instynktownie.

Te maluchy kochały cię, jak kocha się przyjaciela.

Widywało się wokół psy złe, agresywne.

U ciebie tylko spokój i dobroć, nie było sposobu, aby sprowokować cię do wybuchu.

Nigdy nikogo nie ugryzłaś, każdy mówił: „Ale śliczny piesek!”, bo byłaś istną pięknnością.

Dbalem o ciebie jak o własne dziecko: kąpałem, szczotkowałem, chodziłem na szczepienia, całowałem w oko (bardzo cię to rozczulało), wozilem w koszu na rowerze, biegałem z tobą po parku, chodziłem na długie spacery nad Wisłę.

I wiedziałem, że jeśli mi kiedyś ciebie zabraknie, to pięknie moje serce.

Nigdy nie miałem wcześniej psa, nie wiedziałem, jak wygląda psia miłość.

Dopiero ty otworzyłaś mi oczy, dopiero ty, Kuleczko, pokazałaś, jak wy, czworonogi, potraficie kochać – na zawsze, bezwarunkowo, pomimo wszystko.

Gdyby ludzie mogli się od was uczyć, świat byłby inny, wolny od agresji, otwarty na drugiego człowieka, bo w każdym z nas jest dobro, tylko trzeba je odkryć.  
Zrozumiałem, jak potraficie wyczuć pozytywne fluidy i czerpać z nich.  
Jak postrzegacie kogoś, kogo wybrałyście na swego przewodnika i opiekuna.  
Bo to ty mnie wybrałaś, wtedy w czerwcu 1998 roku.  
I zrozumiałem dzięki tobie coś jeszcze: że psa można pokochać jak człowieka, oddać mu część serca i scalić się w jedno, pielęgnując to uczucie jak największy skarb.  
Przywiązać się i żyć jego życiem.  
Być zawsze blisko, aby czuć, że damy radę.

Obserwowałaś, jak żyje nasza rodzina, jak dorasta moja córka, nasze małe „tu i teraz”, byłaś świadkiem wielu fantastycznych wydarzeń, które miały miejsce w moim życiu, zawsze blisko, wpatrzona bezrozumnie we mnie jak we własnego boga, szczęśliwa i spełniona.  
Mijały pięknie lata, zmieniały się pory roku, a ty wciąż byłaś zdrowa i wesoła.  
W nocy musiałaś spać zaparta o moje plecy, tylko wtedy czułaś się bezpieczna, a rano, kiedy cię karmiłem, wiedziałem, że mi ufasz, bo dałem ci ciepło.  
Tylko pyszczek zaczął ci nagle siwieć i nad oczami pojawiło się srebro...  
Zęby począł toczyć kamień, niektóre same wypadły – czas powoli zaczynał upominać o swoje, ten bezwzględny władca ludzi, zwierząt i zegarów, który nie zna litości.  
Po raz pierwszy zauważyłem to latem 2012 roku na działce: spowolniły ci się ruchy, już nie miałaś siły tak szybko biegać, a o wejściu po schodach nie było mowy.  
Wnosiłem cię do pokoju na rękach, ale nawet wtedy nie zapomniałaś polizać mnie po twarzy.  
Potem zasypiałaś i tylko pojękiwałaś przez sen, jakby ci się śniły koszmary.  
Drapałem wtedy za uchem, budziłaś się i uspokajałaś.  
Ale jak się później okazało, owe smutne popiskiwanie było swoistym preludium przed tym, co nadejść miało...  
Bywało, że za dnia również „zaliłaś się”, a ja nie wiedziałem, jak ci pomóc.  
Weterynarz stwierdził beznamiętnie, że „pies stary i ma prawo mieć pierwsze objawy demencji”, i z głupkowatym wyrazem twarzy kazał dobrze nawadniać, bo może nerki nie są już w takim stanie jak kiedyś.  
Badanie krwi i moczu nie wykazało żadnych uchwytnych zmian w twoim organizmie.  
Lecz efekt kuli śniegowej miał uderzyć mnie jak grom z jasnego nieba.

Zaczęłaś w domu popuszczać mocz, załatwiać się, czego nigdy dotąd nie robiłaś.  
Ze słuchem było coraz gorzej, właściwie chyba prawie już nie słyszałaś.  
Na widok nożyczek uciekałaś pod stół i nie dawałaś się stamtąd wyciągnąć.  
Groźnie warczałaś, by nagle przejść w dziki skowyt.  
Nadszedł dzień, gdy po raz pierwszy od czternastu lat zasnęłaś na podłodze – już nie zależało ci, by spać razem ze mną na jednej poduszce.  
Postępujące zmiany w psychice przerażały mnie.  
Nagle odkryłem, że nie słuchasz poleceń, twoja złośliwość stała się faktem dokonanym, im bardziej cię prosiłem o ciszę, tym głośniejsze i dłuższe szczekałaś.  
Nie reagowałaś na dotyk – za każdym razem, kiedy cię głaskałem, otrzepywałaś ze wstrętem łeb i odchodziłaś.  
Kiedy na spacerze, zamiast do mnie podejść, poszłaś w drugą stronę, nie słuchając mojego gwizdania, zrozumiałem, że nadszedł czas na smycz – zapomniałaś o posłuszeństwie.  
Nieodwracalnie zerwana została nasza silna więź emocjonalna, odwróciłaś się ode mnie gdzieś, w środku listopada, by definitywnie zamknąć się w świecie narastającego otępienia, głucha na prośby, nieczuła na

ciepłe odruchy, coraz bardziej przypominająca pozbawionego wszelkich uczuć małego robota, który żyje siłą rozpędu, zimnego i dalekiego.

Na mój widok odchodziłaś do drugiego pokoju.

Rzadko brałem cię na ręce – szarpałaś się i sapałaś ze złości.

Wchodziłaś we wszelkie szpary i zakamarki, by tam, w bezruchu, trwającym nawet godzinę, wyć i szcze-kać, jakby działa ci się nieopisana krzywda.

Co gorsza, zaczęłaś mieć kłopoty ze snem i budziłaś nas w środku nocy.

Twoje życie sprowadziło się do prostej diety: jedzenie, picie, sikanie i wypróżnianie, te ostatnie cza-sem na złość w mieszkaniu, jeśli próbowałem wpłynąć na odgłosy wydawane przez ciebie, co kończyło się nieopisanym skowytom, na co nie miałem recepty.

Niefrasobliwy weterynarz nagle doznał olśnienia i zapisał ci leki na nerki, bo tu upatrywał się dziwnych zachowań, obok utrwalonej już demencji i starczej złośliwości, którą zdiagnozował jako efekt nieodw-racalnych zmian w mózgu, co z kolei tłumaczyło twoją lodowatą obojętność względem mojej osoby oraz reszty domowników.

Nadeszła chwila, gdy twój opór mnie przeraził: kiedy chciałem wziąć cię na spacer, siadałaś na podłodze i ani rusz, mogłem ciągnąć cię po niej albo na rękach, wśród szarpaniny, znieść na dwór.

Któregoś dnia pojawił się szal.

Wpadłaś w tak silne pobudzenie psychoruchowe, biegałaś po całym domu od rana do nocy, jakbyś znów była młoda, lecz z boku widać było, że geneza tej „erupcji energii” ma podłoże patologiczne, i co dziwne, przez cały ten czas nie czułaś zmęczenia...

To było zaledwie parę dni temu.

Trwało krótko, lecz burzliwie, by nagle przejść w coś nowego: przestałaś jeść i pić.

Zaciskałaś zęby i nie można było nakarmić cię nawet siłą.

Jednak nie dawałem za wygraną – wsadzałem twój pysk do miski z mięsem, byś zjadła co nieco, niestety, negatywizm był zbyt silny.

W końcu zacząłem rozwierać ci szczęki i wpychać tam pożywienie, przytrzymując je, abyś na pewno połknęła.

Kiedy dotykałem twoich wychudzonych, wynędzniałych boków, coś chwyciło mnie za gardło – jeszcze niedawno byłaś pulchnym, w miarę utuczonym psem, a teraz?

I te dziwne drgawki, targające przednimi łapami, na których się zapierałaś, nie mogąc chodzić już na wszystkich, gdyż tylne ogarnął przedziwny bezwład.

Nagle stałaś się bardzo cicha.

Było to w poniedziałek trzynastego maja, pieprzonego trzynastego maja.

Ta liczba zawsze była dla mnie szczęśliwa, dla mnie...

Wtedy zaczęła się śpiączka i trwała do...

Do dziś, kiedy piszę te słowa, do szesnastego maja 2013.

Przez całe trzy dni spałaś, a ja patrzyłem, jak bardzo powoli porusza się twój brzuch, by mieć pewność, że wciąż żyjesz.

Próby wybudzenia kończyły się niczym.

Dziś zrozumiałem, że to koniec.

Już nigdy nie cofniemy razem czasu, Kuleczko, na wszystko jest już za późno.

Nic nie trwa wiecznie, kiedyś nadchodzi kres.

Twój organizm poddał się w najmniej oczekiwanym momencie.

Kiedy wziąłem cię na ręce, łeb opadł ciężko na bok.

Dochodziła dziewiąta rano, gdzieś obok ludzie szli chodnikami, pędzili samochodami w sobie znanych

kierunkach, podczas gdy ty jechałaś w wózku na zakupy, dużym wózku na kółkach do przychodni weterynaryjnej, która jest niedaleko mojego domu.

Zwinięta w kłębek, nic już nie czułaś.

Co chwila stawałem i patrzyłem na ciebie – żadne słowa nie opiszą tego, co czułem.

Znałaś tę ulicę na pamięć, tej przejażdżki już nie zapamiętasz.

- Nie męczmy już tego psa – powiedział bezcielesnym głosem weterynarz. – Potem utylizujemy?

- Że co? – spytałem.

- Kremacja.

- Dobrze.

- 150 złotych.

Kiedy wbijał igłę w twój bok, chciałem dać mu w ryj.

Uśmiechnięty od ucha do ucha, odwalał robotę, licząc na dolę od tego zabiegu.

- Dziś przyjeżdżają po ciała, więc jeszcze dziś ją spalą – wesoło uświadomił mnie.

Wystarczyło.

Gdybym powstał tam jeszcze chwilę, zrobiłbym coś nieobliczalnego.

- Dziękuję, Kuleczko, za każdy dzień – powiedziałem i po raz ostatni pocałowałem cię w oko, stare, zaropiałe, prawie już martwe.

Bez słowa wyszedłem.

Idąc do domu zrozumiałem, że już nigdy nie będę miał psa.

Po tobie nie mógłbym.

Dałaś mi piętnaście cudownych lat, ponad dziesięć tysięcy wspólnych spacerów.

Miłość i oddanie, coś, czego nie nazwę słowami.

I zapamiętam cię młodą, zdrową i kochaną.

Wiem, że będziesz wracać do mnie w snach, tam będziemy zawsze razem.

Pójdę z tobą mazurską dróżką, wiesz którą, tą pod lasem, na skraju naszej działki, potem zejdziemy na pomost i usiądziemy na chłodnych deskach, by podziwiać zachód słońca.

Po prostu to wiem.

Kuleczka (2 maja 1998 – 16 maja 2013)

16 maja 2013

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

---

mike17, dodano 23.05.2013 08:38

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).